

Bajka o słowiku

W zielonym lesie za pachnącą łąką żył sobie słowik, który kochał latać. Całymi dniami przeskakiwał między gałęziami drzew i krzaków, tam i z powrotem, to tu, to tam bez celu i czasu. Był tak szczęśliwy, że często śpiewał z radości. Całą swoją malutką piersią krzyczał światu melodie, których nigdy nie znał. Ludziom bardzo podobało się to i prosili go, aby śpiewał częściej, najlepiej jak najczęściej. Jednak słowik przede wszystkim kochał latać i śpiewał tylko wtedy, gdy przepełniała go radość i ochota. Nigdy nie było wiadomo, kiedy to się stanie. Tym bardziej, że maleńki, płochliwy słowik raczej stronił od dużych ludzi, ukrywając się w trawach i liściach drzew. Na początku ludzie chodzili, czasami całe dni po lesie i łące nasłuchując, gdzie dziś chowa się ukochany ptaszek. Kiedy ktoś go usłyszał, to siadał w trawie lub na starym pniu i zastygał w skupieniu. Pewnego dnia pewni ludzie pomyśleli, że są mądrzy, że nie chce im się tyle łązić, że są starzy, że można się przeziębic od rosy i... schwytali słowika. Zamknęli go w klatce, zabrali do domu, usiedli wokół niego i czekali w napięciu. Słowik był zawstydzony, że nagle tyle nieznanym oczu gapi się na niego małego. Był zdziwiony ludźmi, że są tacy wielcy, a tacy głupi. Przede wszystkim jednak był zły, że nie może latać. Po kilku dniach zdziwienie i złość ustąpiły nudzie i z bezczynności zaczął śpiewać. Co prawda, to nie był to tak piękny śpiew jak wcześniej. Może dlatego, że wstyd pozostał, a może, że było ciasno w klatce i duszno w domu. Jednak ludzie i tak byli zachwyceni, nawet podwójnie: po pierwsze muzyką, po drugie sobą i swoim pomysłem. Nie musieli już szukać w lesie i biegać po łące za słowikiem. Mieli go cały czas i tylko dla siebie. Szybko zaczęli nazywać siebie samych „Ważnymi”. Sąsiedzi im zazdrościli, niektórzy przymilali się i wpraszaali posłuchać małego ptaszka, a byli i tacy, co płacili za to prawdziwe pieniądze. „Ważni” trzymali słowika w domu i wkrótce sami przestali z niego wychodzić, a nawet ze sobą rozmawiać. Gapili się na małe cudo, jego delikatne piórka w kolorze rdzy i brązu, drobny, ostry dziubek. Słuchali w niemym, dziwnym zachwycie. Mijały tygodnie i miesiące, słowik markotniał ze wstydu i braku świeżego powietrza, słabł w ciasnej klatce, tęsknił za lasem i łąką. Wciąż jeszcze czasem śpiewał, ale dla wszystkich stało się jasne, że to już nie to samo, co dawniej. Ludzie zaczęli martwić się zdrowiem słowika. Mimo to nadal woleli mieć go blisko siebie i słuchać jak śpiewa, nawet jeśli śpiewał coraz ciszej. Przyzwyczajali się po prostu, przywiązali do niego. Nie wyobrażali sobie, że kiedyś mogło być inaczej. Po roku słowik zdechł i zrobiło się zupełnie cicho. Ludzie zrozumieli, jacy byli głupi, ale było już za późno. Do końca swych dni żyli sami w cichym domu nie odzywając się do siebie. Tylko zielony las i pachnąca łąka rosły dalej w spokoju.

Styczeń 2021